

Marian Zacharski

DUSZA SZPIEGA

Rozmawiała KRYSZYNA PYTLAKOWSKA Zdjęcia OLGA MAJROWSKA

James Bond PRL-u — jak go nazwano — szpiegiem został w wieku 25 lat. Zdekonspirowany, po medialnym procesie skazany na dożywocie, spędził w więzieniach USA cztery lata. Dalsze jego losy były nie mniej burzliwe. Uznany w Polsce za persona non grata, opuścił kraj. Jak żyje dziś? Co robi? Gdzie mieszka? Czy wciąż mu się śnią koszmary przeszłości? Marian Zacharski w niezwykle szczerej rozmowie. I na zdjęciach z żoną Roswithą.





„Szpieg też potrafi uronić kilka łez. Choćby 14 grudnia 1981 roku, gdy zostałem skazany na dożywocie. Ogłoszenie wyroku było częścią przedstawienia obejmującego przysięgę nowych amerykańskich obywateli na wierność Konstytucji USA, a ja, skuty w kajdany, miałem być świadkiem tej uroczystości”.

Polski James Bond jest noliwym, eleganckim panem, łagodnym w sposobie bycia, szarmanckim. Kiedy spotykamy się w warszawskim hotelu Mercure, wita mnie ciepłym uśmiechem. Aż trudno uwierzyć, że musiałam przez kilka tygodni pokonywać jego nieufność. Z trudem zdobyłam adres mailowy, napisałam, otrzymałam odpowiedź odmowną. Napisałam jeszcze raz i jeszcze. W końcu przyjechał na nasze spotkanie. Zaufał. I wreszcie siedzimy naprzeciwko siebie – człowiek, który zmienił porządek świata, odkrywając techniki zbrojeń Stanów Zjednoczonych. I dziennikarka. Tak cenny dla Polski, że za jego głowę uwolniono 25 amerykańskich szpiegów. Słynna wymiana na moście Glińcickim w NRD przeszła do historii. Mógł żyć potem spokojnie, ale nie zrezygnował z pracy w wywiadzie. Po ujawnieniu afery Olina musiał opuścić kraj. Od 18 lat nikt nie wie, co się z nim dzieje, chociaż wydał dwutomową autobiografię. Ale nie ma w niej terazniejszości, nie wiadomo, gdzie przebywa. Niewiele osób zna jego numer telefonu. Otacza go tajemnica, której rąbka właśnie nam uchylił.

– Jak Pan teraz żyje?

Jak? Zwyczajnie. Spokojnie. Życiem emeryta.

– A gdzie to życie?

Kiedy pytają mnie na spotkaniach autorskich, gdzie mieszkam, odpowiadam, że w domu. Pani wybaczy, ale odpowiem tak samo.

– Ciągłe się Pan ukrywa?

Nie, skoro tu jesteśmy, w warszawskiej kawiarni. Ale opuszczając Polskę w 1996 roku, obiecałem sobie, że nigdy publicznie nie ujawnię miejsca mojego pobytu. Na razie tkwię w swoim postanowieniu. W każdym razie to ładne miejsce. Lubimy z Roswithą, moją drugą żoną, usiąść wieczorem na tarasie, przy czerwonym winie, pomilczeć, popatrzyć na przyrodę. To naprawdę wystarcza nam do szczęścia. A ja dużo czytam, dużo piszę.

Roswitha ma mnóstwo cierpliwości dla mnie, bo tak wiele czasu spędzam w archiwach. Ale ona rozumie, że pisanie jest teraz ważną częścią mojego życia. Cieszy mnie, że moje książki mają powodzenie. „Rosyjska ruletka” sprzedana się w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy. Najtrudniej było znaleźć wydawcę. Kończąc książkę numer sześć i zacząłem już siódmą. Zawierać będą wiele nowych, nieznanych dotychczas faktów z historii polskiego wywiadu II RP. Niestety, wiele z tych faktów nie przynosi chwały ówczesnym aktywnym uczestnikom tej działalności. Przytaczam dokumenty, stawiam śmiało tezy. Wielu się to nie podoba, ale lubię, jak o prawdzie przekonują dotąd milczące dokumenty.

– Pisanie jest dla Pana rodzajem terapii?

Sądzę, że tak. Dzięki pisaniu ogłem z siebie wiele wyrzucić.

– Bo szpieg ma duszę?

A jak pani myśli? Ma. I ta dusza rzadko, ale czasem potrafi uronić kilka łez.

– Kiedy?

Choćby 14 grudnia 1981 roku, gdy zostałem przez sąd w Stanach Zjednoczonych skazany na dożywocie. Ogłoszenie wyroku było częścią szerszego przedstawienia obejmującego przysięgę nowych amerykańskich obywateli na wierność Konstytucji Stanów Zjednoczonych, a ja, skuty w kajdany, w więziennym kombinezonie miałem być świadkiem tej uroczystości i dowodem na praworządność Ameryki. Siedziałem na ławie w otoczeniu strażników i czekałem, aż skończy się ten polityczny show. Sędzia, zanim ogłosił wyrok, powiedział: „W tej chwili naród polski walczy z mocami ciemności – dzień wcześniej został w Polsce ogłoszony stan wojenny – a ty, panie Zacharski, próbowałeś zniszczyć eksperyment wolnościowy zwany Ameryką. My takim ludziom mówimy zdecydowane nie”. Po czym powiadomił, że całą noc, studiując paragrafy, poszukiwał możliwości skazania mnie na karę śmierci, ale prawo Stanów Zjednoczonych takiego wyroku nie przewidywało wobec obywatela kraju, z którym USA nie są w stanie



„Czy bałem się zagrożenia, które stwarza zawód szpiega? Nie. Dostałem szansę, która pozwoli mi się zmierzyć z wieloma wyzwaniami. Ojciec zawsze mi powtarzał: »Polska jest jedna i jest twoja«. Miałem okazję nadać tym słowom treść”.

wojny. „Skazuję cię więc na resztę życia w więzieniu”. Wiedziałem, że muszę przygotować się na całe lata w zamknięciu, w celi o długości mojego ciała i szerokości rozłożonych rąk. Narazony na złośliwość strażników i agresję innych więźniów. Z daleka od najbliższych.

– Myślał Pan wtedy o samobójstwie?

Miewałem myśli o sposobach odebrania sobie życia, ale miałem cichą nadzieję, że Amerykanie mnie deportują. Kiedy jednak ogłoszono w Polsce stan wojenny i stosunki między moim krajem a Stanami runęły, wiedziałem już, że w najbliższej przyszłości nie mam na co liczyć. Pamiętam, jak po ogłoszeniu wyroku sprowadzono mnie do podziemi sądu jako skazańca i przez siatkę rozmawiałem z polskim konsulem generalnym w Chicago. Jadłem suchą kanapkę po całym dniu tego cyrku, a on nawet nie wiedział, jakimi słowami ma się do mnie odezwać. Wtedy dotarło do mnie, że moje życie dojrzało do punktu, w którym to już

inni będą decydować o jego dalszym przebiegu. Poprosiłem konsula, żeby przekazał mojej ówczesnej małżonce, że pozostawiam jej wolny wybór. Ona od kilku miesięcy mieszkała już z dziećmi w Polsce.

– Wracał Pan myślami do dnia, w którym zdecydował się Pan na pracę w wywiadzie?

1973 rok. Kończyłem prawo na Uniwersytecie Warszawskim, ale wiedziałem, że nie chcę być prawnikiem, a raczej zarządcą zespołu ludzi. To dawał handel zagraniczny. Wybrałem więc Metalexport. Pilnie pracowałem, dużo podróżowałem, aż w trakcie jednego z pobytów w Polsce zatelefonowałem do mojego męża, który przedstawił się jako urzędnik Ministerstwa Przemysłu Maszynowego. Spotkaliśmy się w kawiarni Pod Arkadami na MDM-ie. Przyznał się, że jest oficerem wywiadu, a ja wydaję się idealnym kandydatem do takiej pracy. Jako walory wymienił moją znajomość angielskiego, umiejętność łatwego nawiązywania kontaktów.

– Nie bał się Pan zagrożenia, jakie stwarza zawód szpiega?

Nie. Byłem niesamowicie podniecony, ale poprosiłem o czas do namysłu. Wiedziałem jednak od razu, że się zgodzę. Dostałem szansę, która pozwoli mi się zmierzyć z wyzwaniami. Ojciec zawsze mi powtarzał: „Polska jest jedna i jest twoja”. Miałem okazję nadać tym słowom treść. Gdybym zastanawiał się nad niebezpieczeństwami, nigdy bym nie podjął takiej pracy.

– W 1975 roku wyjechał Pan do Stanów. Wiedział Pan, że jedzie tam już jako polski wywiadowca?

Wiedziałem, że jadę sprzedawać polskie maszyny i robiłem to z sukcesem. Ale byłem także zorientowany, że potrzebujemy wiedzy o nowoczesnych technologiach. Także w dziedzinie zbrojeń. Wiedzy zdobytej samodzielnie przez Polaka dla Polski. Czułem doniosłość tej roli.

– Gdyby nie pozyskał Pan do współpracy Williama Bella z firmy HAC w Kalifornii, pracującego przy projektach dla Depar-

tamentu Obrony USA, udałoby się Panu spełnić zadanie?

To dzięki niemu zdobyłem plany najnowocześniejszych systemów radarowych dla lotnictwa, a w tym dla bombowców B1 i B2, raket Hawk, Patriot i wielu innych tajemnic wojskowych. On był moim najważniejszym kontaktem.

– Bez skrupułów zdobył Pan jego zaufanie. Premedytacja. Nawet zamieszkał Pan w sąsiedztwie na ekskluzywnym osiedlu w Los Angeles nad oceanem.

To ułatwiło sprawę, że z sąsiada stał się przyjacielem, a dopiero potem agentem. Wiedziałem, że ma kłopoty finansowe, że powtórnie ożenił się z bardzo młodą i lubiącą pieniądze kobietą, że chce jej zaimponować. Jego kłopoty były moją wielką szansą. Zasady moralności nie mają tu specjalnego zastosowania. Jeżeli będziemy zmierzać do celu, trzymając tablicę z treścią dziesięciu przykazań, to lepiej nie rozpoczynać działalności wywiadowczej. A ja, niezależnie od moich skrupułów, chciałem wygrać. ▷

REKLAMA

**ZBIERZ
15 OPAKOWAŃ
I WYMIEN NA
PUDELKO
ŚNIADANIOWE**

Nagroda do odebrania w wybranych salonach prasowych **Relay** i **Inmedio** oraz sklepach **1minute**.
Lista punktów i regulamin dostępne na:

www.pudelkosniadaniowe.pl



W promocji biorą udział opakowania promocyjne następujących produktów: Kinder Mleczna Kanapka, Kinder Pingui Choco, Kinder Pingui Cocco i Kinder Maxi King. Liczba nagród w promocji jest ograniczona i wynosi 50 000. Promocja trwa od 13.01. do 13.04.2014 r.

„Los tak chciał, że ułożyłem sobie na nowo życie. Spotkałem wspaniałą kobietę, z urodzenia Niemkę, ale posiadającą także inne obywatelstwo. Podczas krótkich wakacji na Malediwach postanowiłem, że spokojnie jej opowiem swoją historię”.



Gdyby Bell nie pękł, nie wydał nas FBI, to dzięki współpracy ze mną mógł spełnić swoje skryte marzenia. Kupić chatkę w Austrii i żyć tam spokojnie ze swoją ukochaną Ritą. W Polsce mógłby być konsultantem i, patrząc na góry ze swojego chalais, zarabiać poważne pieniądze.

– Miał Pan wyrzuty sumienia, gdy go zatrzymano?

Miałem, chociaż gdyby był mocniejszy psychicznie i nie złożył zeznań, ani jego, ani mnie by nie zamknęli. Bo fakt, że pewne ogólne informacje o mnie przekazał Amerykanom polski zdrajca o nazwisku Koryciński, nic nie znaczył. Potrzebne były poważniejsze dowody, a tych dostarczył właśnie Bell.

– Spotkaliście się potem, już po wydaniu wyroku?

Tak, to była sytuacja jak z surrealistycznego filmu. Tuż po wyroku znaleźliśmy się w tej samej celi. Ciężko wystraszony, szukając schronienia, uciekł do rogu. Unikał kontaktu wzrokowego. Był to strach wymieszany z poczuciem winy. Podszedłem do niego, przywitałem się i powiedziałem: „Nie mam do ciebie najmniejszych pretensji. Nawet cię bronię, zeznawałeś przeciwko mnie, ale ja to respektuję. Szkoda tylko, że nie słuchałeś moich wskazówek”. Bell powoli odtajał. Był rozgorzcony: „Oni nic nie wiedzieliby, gdybym ja im tego nie powiedział. Nie wytrzymałem presji”.

– Jak dalej potoczyło się jego życie?

Kilka lat odsiedział, a kiedy go wypuścili, przeprowadził się do Santa Barbara i tam mieszkał samotnie.

Pewnego dnia znalazł go otoczonego pustymi butelkami po alkoholu. Nie żył. Bardzo to przeżyłem. Dowiedziałem się, że żona go rzuciła, przyjaciele się odwrócili. Było mi smutno, bo ja naprawdę go lubiłem.

– Pan wtedy też zweryfikował przyjaciół?

Jak to w życiu bywa, z kilkoma zerwałem, inni zerwali ze mną. To działa w obie strony. Dlatego zawsze z dumą powtarzam, że w każdej chwili mogłem liczyć na generała Henryka Jasika i na generała Bogdana Libere. Oni nigdy nie zmienili swojej postawy wobec mnie.

– No i Andrzej Milczanowski, który napisał wstęp do Pana książki?

Dla mnie Andrzej Milczanowski jest wybitnym Polakiem. Przyjaźniły się do tej pory. Mam dla niego ogromny szacunek. Przyszedł do

MSW jako człowiek twardy, zasadniczy, ale szybko zrozumiał specyfikę wywiadu. Zawsze był w swoim postępowaniu sprawiedliwy.

– Przy zawodzie szpiega zachował Pan empatię?

Zawsze byłem wrażliwy i pozostawałem sobą. Nigdy nie pozyskiwałem ludzi dla wywiadu w sposób brutalny, stosując bezpardonowe formy nacisku. Do porozumienia dochodziliśmy małymi krokami. Tak jak było z Willem Bellem.

– Miał Pan chwile słabości?

Każdy ma chwile zwątpienia. Po ogłoszeniu wyroku byłem bardzo przygnębiony. Po dwóch latach odsiadki powiadomiono mnie: „Masz oficjalnego gościa”. O każdej ewentualnej wizycie wiedziałem z góry, wówczas nikogo nie oczekiwałem,

– Pana matka i żona stawały na głowie, żeby Pan wrócił do Polski. Poszły nawet do generała Jaruzelskiego.

Ale generał niczego im nie obiecał. Dla niego najważniejsi byli tylko ci, co noszą mundury wojskowe. Ja byłem cywilem. Później bywałem w moim domu w Wilanowie. Oczywiście toczyły się jakieś negocjacje w sprawie wymiany mnie na szpiegów amerykańskich. W końcu jednak NRD-owski prawnik, Wolfgang Vogel, dogadał się z Amerykanami, że zostanie zwolniony w zamian za 25 skazanych za szpiegostwo na rzecz USA.

– Po słynnej wymianie na moście Glienickim mógł Pan wyjechać do USA.

Nawet przez chwilę o tym nie myślałem, bo znam realia amerykańskie. Chcieliby mnie wycisnąć jak cytrynę, oczekując, że powiem wszystko. Nie mam natury zdrajcy.

– Wrócił Pan w glorii i chwale. To Pana informacje sprawiły, że Rosjanie stwierdzili, iż nigdy nie dogonią amerykańskiej techniki zbrojeniowej. Nie obawiał się Pan jednak, że gdzieś na Pana czeka wyrok śmierci, po jednej czy po drugiej stronie?

Polaków się nie obawiałem, chociaż dziś wiem, że nie do końca

śluszenie. Byłem długo inwigilowany. A Amerykanie... Robiłem to, co oni robią na co dzień. W Polsce dostałem propozycję pracy w miejscu, które zresztą sam sobie wybrałem – w Pewexie. To był dla wywiadu cywilnego teren dziewiczy, a ja zawsze bardzo lubiłem wyzwania.

– Później został Pan na chwilę szefem polskiego wywiadu. Nie zrezygnował Pan więc z działalności wywiadowczej?

Zostałem szefem wywiadu, bo dobrze znałem te struktury, wiedziałem, że muszą być mocno przebudowane. Chciałem, aby decydowała nie ilość, >

REKLAMA

BIG-ACTIVE

Odkryj to, co lubisz!

#big-relaks
#big-herbata
#big-active

Odwiądź nasz profil na Facebooku i wygraj lustrzanekę NIKON D5300.

www.facebook.com /BigActiveTea www.pinterest.com /swiatbigactive

„Dziś jestem o wiele spokojniejszy. Od 12 lat już nie zrywam się w nocy przy najcichszym dźwięku, nie zasypiam przy zapalonym świetle. Nie śnią mi się koszmary. Staramy się z żoną żyć przyjemnie, oboje mamy już dorosłe dzieci, wnuki”.

ale jakość. Ministrowi Milczanowskiemu spodobała się moja wizja.

– Miał Pan bardzo wielu przeciwników, którzy ostro potępili Pana nominację.

Niewielu, ale za to krzykliwych. Ta praca wymaga ciszy, a nie politycznego wrzasku. Nie upierałem się więc przy tej funkcji, zostałem doradcą szefa Urzędu Ochrony Państwa.

– Ale sznur na szyję założył Pan sobie sprawą Olina – ujawnieniem kontaktów Józefa Oleksego z rosyjskim szpiegiem Altanowem.

Nie zakładałem sobie żadnego sznura. Wykonywałem swoje obowiązki. Pan minister Milczanowski postąpił zgodnie z prawem, prosząc odchodzącego wtedy prezydenta Lecha Wałęsę o poinformowanie o sytuacji prezydenta elekta. To odchodzący prezydent zdecydował o zgłoszeniu sprawy do prokuratury. **– Jednak prokuratura umorzyła postępowanie?**

Nie mnie to oceniać. Uważam, że w Polsce nie ma jeszcze wypracowanych zdrowych zasad postępowania polityków w tego typu wysoce nietypowych sytuacjach. Moim zdaniem za często słowo „polityk” kojarzy się reprezentantom tego zawodu z całkowitą nietykalnością. A służby są po to, by zapobiegać anomaliami.

– Tylko że wtedy władza się zmieniała. Oleksy został premierem. Ma Pan poczucie krzywdy?

Trudno nie mieć. Zrzucenie winy na tego, który przynosi złe wieści, i za to ścięcie mu głowy jest nonsensowne. Z drugiej strony uważam, że

dobrze się stało, że wyjechałem. Mogłem dokonać przemyśleń z daleka od miejsc i ludzi w to zamieszanych. **– W 1996 roku opuścił Pan Polskę. Miał Pan na to 24 godziny?**

Czterdzieści godzin, dla ścisłości. Dokonałem wtedy wewnętrznego rachunku sumienia, miałem świadomość, że doszedłem do punktu, za którym była już tylko ściana. Istniało jedno rozwiązanie – skorzystać z jeszcze nie do końca zamurowanego małego okna w tej ścianie.

– Zostawił Pan tutaj wszystko, małżeństwo, rodzinę, córki.

Córki były za granicą w szkołach, a z żoną przeprowadziłem rozmowę o tym, że bywają sytuacje ekstremalne, gdy ludzie muszą opuścić dom z przysłowiową jedną walizką i zacząć wszystko od nowa. „Jedź ze mną”, powiedziałem, ale się nie zdecydowała. Wolała zostać w swoim dotychczasowym życiu, wygodnym domu, wśród znajomych i przyjaciół, blisko swojej rodziny. Wiedziałem, że nie mam prawa jej do niczego zmuszać. Wziąłem więc tę jedną walizkę, poszedłem na piechotę w kierunku pałacu w Wilanowie, tam złapałem taksówkę, którą dotarłem na lotnisko. Miałem tylko jedno marzenie – przekroczyć granicę Polski. Leciąłem najpierw do Wiednia. Po lądowaniu na lotnisku Schwechat odetchnąłem z ulgą. Po krótkim oczekiwaniu przesiadłem się do innego samolotu w pełni świadomy, że zamykam za sobą

drzwi do Polski na bardzo długo. Może na zawsze.

– Miał Pan depresję?

Nie. Musiałem najpierw odzyskać spokój ducha, bo jeżeli pani sobie przypomina, co pisano o mnie w prasie w połowie lat 90, co podawała telewizja i radio... Byłem z wielu stron atakowany, nawet moja biedna mama mówiła mi, że się cieszyła z mojego wyjazdu, bo bała się włączać radio – nic tylko Zacharski i Zacharski. Rok później umarła. Tuż przed śmiercią prosiła, żebym nie przyjeżdżał na jej pogrzeb.

– Ale nie miał Pan przecież zakazu przyjazdu?

Mogłem wjechać, ale dochodziły mnie słuchy, że byłbym pozbawiony możliwości wyjazdu. To dla mnie bardzo bolesny wątek. Wie pani, gdy się chce kogoś uderzyć, to kij zawsze się znajdzie. Już na emigracji pewnego dnia w telegazecie przeczytałem, że jestem ścigany międzynarodowym listem gończym. Mając taką sposobność, poprosiłem o sprawdzenie. Takiego listu nie rozesłano.

– Przez 18 lat więc Pan nie przyjeżdżał?

Tak, dokładnie. W końcu jednak namówił mnie wydawca moich książek, żebym pojawił się na promocji. No i się zdecydowałem. Z oporami wewnętrznymi, ale jednak. Jeszcze trzy lata temu, gdy udzielałem wywiadu redaktor Monice Olejnik, przyjechała specjalnie do Berlina. A teraz przyjechałem dla pani.

– Ma Pan w sobie płacz? Czy wściekłość?

Polska bardzo mi leży na sercu, ale nie mam już w sobie skrajnych emocji. Zorganizowałem sobie życie i chcę stać z boku tego, co się tu dzieje.

– Żałuje Pan, że rozpadło się Pana małżeństwo?

I tak, i nie. Już wcześniej były okresy, kiedy się nam nie układało. Gdzieś w nas coś pękło. Na pewno te cztery lata rozłąki, kiedy przebywałem w amerykańskim więzieniu, dokonały w naszym życiu dużego spustoszenia. Los tak chciał, że ułożyłem sobie na nowo życie. Spotkałem wspaniałą kobietę, z urodzenia Niemkę, ale posiadającą także inne obywatelstwo. Poznaliśmy się w pięknym

mieście nad pięknym wielkim jeziorem. Pracowała wtedy w dużej międzynarodowej korporacji. Jest dla mnie bardzo ważną osobą, wartościową, mądrą.

– Powiedział Pan jej o sobie całą prawdę?

Kiedy się poznaliśmy, przeczytała w „Spieglu” artykuł, w którym nie tylko często mnie wspomniano, ale też prezentowano moje zdjęcie. Skontaktowała się z redakcją i tą drogą dodatkowo co nieco się o mnie dowiedziała. Uznała jednak, że nie będzie mnie pytać o dalsze szczegóły, bo jeżeli mam wobec niej poważne plany, w którymś momencie na pewno sam jej opowiem. Podczas krótkich wakacji na Malediwach siedzieliśmy na plaży, zamówiłem szampana i wtedy postanowiłem, że spokojnie jej opowiem historię mojego życia. Kiedy skończyłem, odparła, że czekała na to, bo trwały związek wymaga szczerości. Roswitha potrafi stać za swoim mężczyzną, uznając jego zasady i priorytety.

– Jest Pan teraz innym człowiekiem?

Chyba tak. Jestem o wiele spokojniejszy. Od 12 lat już nie zrywam się w nocy przy najcichszym dźwięku, nie zasypiam przy zapalonym świetle. Nie śnią mi się koszmary. Staramy się z żoną żyć przyjemnie, oboje mamy już dorosłe dzieci, wnuki. Próbuje, z różnym skutkiem, utrzymywać z nimi w miarę częste kontakty. Oboje jesteśmy na emeryturze. Nie prowadzimy wystawnego życia. Mamy rodzinę i znajomych rozrzuconych po wielu zakątkach Europy i daje nam to okazję do podróżowania. Niedawno wróciliśmy z dłuższej wizyty u przyjaciół w okolicach Gibraltaru.

– Czy jest coś, czego Pan żałuje?

Muszę pomyśleć. Pewnie znalazłbym takie sytuacje, ale ja lubię żyć do przodu. A poza tym nie mam już wpływu na fakty, które się dokonały.

Rozmawiała

KRYSTYNA PYTLAKOWSKA

Zdjęcia OLGA MAJROWSKA

Stylizacja MARCIN ŻAK

Asystent stylisty MONIKA RYBAKIEWICZ

Makijaż PAWEŁ BIK

Fryzury RAFAŁ ŻUREK

Produkcja sesji PIOTR WOJTASIK



Słynna wymiana szpiegów na moście Glienicke. Głowa kapitana Zacharskiego warta była 25 współpracowników amerykańskiego wywiadu. NRD, 1985 rok.

ARCHIWUM PRYWATNE